

Aleksandra Byrska

Broń naostrzona – zmysły.
O Fizjologii Zuzanny Ginczanki

Zawsze lato. Rozgrzana ziemia i powietrze ciężkie od upału. Zapach kwitnących kwiatów i dojrzewających owoców. Napięcie przed burzą. Fermentowanie świata.

Kiedy myślę o poezji Zuzanny Ginczanki, myślę o wierszach, które oddziałują na wszystkie zmysły. Chcę widzieć ją poza jej legendą. Tak, była piękną kobietą. Była Żydówką. Jej los był tragiczny, czego symbolem najbardziej znany, niewątpliwie przejmujący utwór *Non omnis moriar*. To wszystko jednak jej obrazy tasowane w rękach przez innych ludzi. Staram się więc słuchać bezpośrednio jej – głosu młodej poetki, dziewczyny doświadczającej życia, nad wyraz dojrzałej, niezwykle oryginalnej autorki. „Tuwim w spódnicy”? Ależ nie. Prekursorka. Feministka. Ekopoetka.

Urodzona w 1917 roku Ginczanka, pomimo że żyła tylko 27 lat, pozostawiła po sobie naprawdę bogaty, literacki dorobek, który zachwycał i zaskakiwał jej współczesnych, i którego nie wolno sprowadzać do zapisu doświadczeń wojennych prześladowań. Pochodząca z Równem na Wołyniu (urodziła się w Kijowie) Polka żydowskiego pochodzenia, zaczęła pisać bardzo wcześnie, bo już około dziesiątego roku życia. Mając lat siedemnaście, zadebiutowała zdobywając wyróżnienie w konkursie „Wiadomości Literackich”. Rok później rozpoczęła studia pedagogiczne na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1936 roku ukazała się jej jedyna, opublikowana za życia, książka – tom poezji zatytułowany *O centaurach*. Była niezależna i nieuchwytna, przyjaźniła się z Tuwimem i Gombrowiczem, nie pozwalając by kawiarniani literaci z Ziemiańskiej czy Zodiaku, w większym stopniu zwracali uwagę na jej kobiecość i urodę niż samo pisarstwo. Była ambitna, otwarta na życie i odważna, niezwykle uważna na otaczającą ją rzeczywistość, niepokorna i pełna poczucia humoru. Wszystkie te cechy odzwierciedla jej projekt pisarski, któremu przyjrę się na przykładzie *Fizjologii* – wiersza, w którym spotyka się kilka, najbardziej interesujących mnie tendencji obecnych w tej twórczości: refleksja nad cielesnością i płcią (a także doświadczenia bycia młodą kobietą); zagadnienie organiczności, przynależności do natury; namysł nad rolą poetki i procesem twórczym; oraz mierzenie się z niepokojem egzystencjalnym, śmiertelnością i przemijaniem. To wszystko, a może nawet jeszcze więcej – w jednym wierszu, Ginczanka bowiem niezwykle umiejętnie kondensuje doświadczenia uwypuklając ich wieloznaczność.

Fizjologia powstała w 1934 roku, gdy poetka, podobnie jak podmiotka jej wiersza miała lat siedemnaście. Wiersz rozpoczyna się zadziwiającym, splątanim wyznaniem. Ekstatyczny niemal, bolesny zachwyty nad chwilą, nad pełnym witalności, młodym ciałem – siedemnaście lat, opalona skóra, zdrowe rumieńce, buzująca krew manifestująca siłę i radość życia – zostaje podważony. Poetka pisze: „niby: jestem szczęśliwa” i to drobne „niby” zmienia wszystko, a wybuch życiowej energii zostaje skonstrastowany z brutalnym obrazem:

a przecież jestem nadziana na pal, na własny kręgosłup
(mam w sobie śmierć nieuchronną, jak igła krążąca w żyłach)

To niezwykle mocny obraz – porównanie faktu posiadania kręgosłupa do bycia nabitym na pal, czegoś ogromnie bolesnego. Do tego zaskakująca u nastoletniej autorki świadomość śmiertelności i przemijania – śmierć obecna w ciele jak igła krążąca w żyłach. Ginczanka uruchamia tutaj doznania w najwyższych rejestrach intensywności pisząc równocześnie o dwóch, wydawałoby się skrajnych, doświadczeniach. Zachwyty nad życiem w wysokim napięciu staje się bolesny, raniący niczym patrzenie bez osłon prosto w słońce, a głębokie uczucie szczęścia i bycia żywą pociąga za sobą lęk i smutek przemijania. Symbol śmierci – szkielet – jest nieodłączną częścią każdego człowieka – młodość zostaje więc spętana, ograniczona przez własne, zdrowe, witalne ciało.

Nad witalnością tą warto zatrzymać się na moment dłużej, ponieważ fragmenty ją opisujące obrazują szerszą tendencję widoczną w poetyce Ginczanki, mocniej obecną w jej innych utworach. Poetka lubi bowiem przyglądać się ciału i rzeczywistości materialnej z poziomu elementarnego – komórek czy związków chemicznych. Znajduje tam często analogie do tworów natury: tętnice jak rzeki, krew płynie w nich rwącym nurtem niczym Wisła. Ludzkie istnienie również jest organiczne – komórkowy, naskórkowy krajobraz jest podobny do krajobrazu naturalnego. Ginczankę wyróżnia świadomość biologicznej rzeczywistości, która wydarza się wokół niej – w swoich tekstach zwraca uwagę na ewolucyjną historię Ziemi i wspólne pochodzenie wszystkiego od tych samych pierwiastków chemicznych – poetka uaktywnia tu perspektywę, która wskazuje, że rośliny, zwierzęta i ludzi, a nawet w pewnym sensie skały, łączy więcej niż można by przypuszczać. Te, analizowane w innym miejscu szerzej przesłanki¹, pozwalają mi twierdzić, że poezja Ginczanki może zostać uznana za

¹ Pisałam o tym szerzej w artykule: A. Byrska, *Szorstkie języki, miękkie futra, azot, krzemienie, krzak bzu* [w:] *Jak burgund pod światło... Szkice o Zuzannie Ginczance*, red. K. Koprowska, S. Papier, R. Sendyka, Kraków 2018.

przynależąca do tradycji pisania bio- czy też ekokrytycznego, ponieważ postrzega człowieka jako jedną z wielu istot – cząstkę strumienia krwi, tlenu i azotu. Utwory te można czytać w świetle ekopoetyckich rozważań Julii Fiedorczuk i Gerarda Beltrána, dla których:

Poezja może stanowić sposób na doświadczenie stanów wzmożonej intensywności percepcji, ukazuje bowiem wzajemne przenikanie się wszystkich rzeczy: materialnych i psychicznych, ludzkich i nie-ludzkich, ożywionych i nieożywionych. Intensywność ekspresji poetyckiej przeciwstawia się egocentryzmowi i antropocentryzmowi oraz prowadzi do kontestowania skostniałych sposobów myślenia i form wiedzy (...).²

Warto zwrócić również uwagę, że dla poetki klasyczne opozycje binarne jak rozdział na ciało i duszę nie mają żadnego uzasadnienia – młoda dziewczyna nie rozdziela wrażeń na zmysłowe i intelektualne, odczuwa psychosomatyczną całością, język nie pochodzi z zewnątrz, lecz prosto z wielozmysłowo czującego ciała. Jak zauważa Tadeusz Dąbrowski w tym przypadku: „Konfrontacja z językiem jest równocześnie konfrontacją z własną cielesnością”³. Z takiego podejścia wynika więc uderzająca sensualność tych wierszy, w których zmysłowo doświadcza się również brzmienia języka, przyjemności artykulacji. W *Fizjologii* zmysły są zresztą przedstawione jako naostrzona broń – broń jednak to raczej obosieczna, bo doznając tak intensywnie poetka rani również siebie. Gdy czytamy frazę „oczami jak agrałkami mocno wpięłam się w świat” – możemy i my doznać mimowolnego dyskomfortu – tak ostre narzędzia, gdy pojawiają się choćby metaforycznie w pobliżu oczu, budzą reakcję ciała – nieprzyjemny dreszcz, niepokój. To zdanie rozpoczyna zresztą najciekawszy chyba fragment całego wiersza, przytoczę go zatem tutaj w całości:

Oczami jak agrałkami
ostro wpięłam się w świat,
żółto strzelony promień
w źrenicę wwiercił się świdrem –
zniecka srebrzystym dyskiem
blask w odbłysek tęczówki wpadł,
zniecka w przymknięciu powiek
wzrok z chwytu świata się wydarł –

² J. Fiedorczuk, G. Beltrán, *Ekopoetyka/Exopoética/Exopoetics*, Warszawa 2015, s. 89–90.

³ T. Dąbrowski, *Na marginesie*, [w:] Z. Ginczanka, *Wniebowstąpienie ziemi*, oprac. T. Dąbrowski, Wrocław 2013, s. 77.

Wspomniana wcześniej wzmożona intensywność percepcji osiąga tutaj swój moment kulminacyjny. Jakie przeżycie zostało w ten sposób opisane? Ginczanka próbuje zatrzymać moment i asystować mu w wydarzeniu się – śledzi swoją percepcję, analizuje w jaki sposób doznaje świata. Słowa „oczami jak agrafkami mocno wpięłam się w świat” można odczytywać jako deklarację pełnego zaangażowania – to uchwycenie się rzeczywistości całą swoją mocą, mówiąc potocznie – kurczowe złapanie się tego, co otacza podmiot. Można je zatem na pewno rozumieć jako chęć zatrzymania obecnego momentu, pozostania w nim jak najdłużej. Wspomniana wcześniej bolesna intensywność może sugerować ekstatyczność tego doświadczenia, które nosi znamiona transgresji. „Wzrok z chwytu świata się wydarł” – mowa zatem o uwolnieniu się z ograniczeń – jednoczesnym byciu w samym centrum i poza. „Wydarcie się” oznacza ucieczkę, wyszarpnięcie światu jakiejś części. Czy to moment zachłyśnięcia się – wstrzymania upływu czasu, a zatem opis chwili powstawania wiersza?

To właśnie zmysł wzroku jest drogą do uwolnienia się z ograniczeń ciała i świata, umożliwia kontakt z tym, co na zewnątrz i wyjście poza swoją jednostkowość. Ginczanka po raz kolejny przypomina, że percepcja jest biologiczna, jedynym sposobem odbioru świata zewnętrznego jest dla człowieka kontakt fizyczny. Wszyscy badacze podkreślają rolę zmysłów w tej poezji, wielokrotnie też jako najważniejszy wskazują właśnie wzrok. Sylwia Papier zauważa, że: „Jej wiersze wyrażają „obsesję patrzenia”, która wszystko ustanawia.”⁴ Co istotne, podkreśla również, że w tej poezji: „Oczy są zarówno narzędziem wyzwalającym podmiot, jak i jego więzieniem, zasadzką czy potrzaskiem.”⁵ Badaczka zwraca tu uwagę na wspomniany już podwójny status patrzącej podmiotki – równocześnie wolnej i uwięzionej w ciele. Ta sprzeczność nie jest dla Ginczanki możliwa do rozwiązania, raczej wiąże się z antynomiami i ograniczeniami wpisanymi w ludzką kondycję. To kontrasty odczuwane przez ciało, o jakich pisze Dorota Wojda:

Zakwestionowanie rozdarcia świata na podmiot i przedmiot, realizowane przez ich percepcyjne zespolenie, oraz powiązanie fenomenologii z estetyką literacką i pozaliteracką na skutek uznania, że mają one wspólne źródło w doświadczeniu cielesnym, to akty, jakie realizują się w liryce Ginczanki.⁶

⁴ S. Papier, *Kiedy ci mówię wzrokiem... Patrzyć mi w oczy jak w szklane szyby* [w:] *Jak burgund pod światło... Szkice o Zuzannie Ginczance*, op. cit., s. 93.

⁵ *Ibidem*, s. 94.

⁶ D. Wojda, „Sprawy korzenne”. *Fenomenologia Zuzanny Ginczanki*, „Przestrzenie Teorii” 28. Poznań 2017, s. 275.

Interpretowany tutaj fragment wiersza to jednak nie tylko fascynujący opis percepcji podmiotki, lecz również metafora procesu twórczego. Jeśli spojrzymy na te same wersy w takim kontekście, podmiotka stanie się soczewką, która przepuszczając przez siebie wrażenia zmysłowe precyzyjnie skupia obraz na siatkówce. Zatem rolą poetki okaże się pewnego rodzaju filtrowanie świata, kadrowanie obrazów, by umożliwić czytającemu koncentrację na wybranych przez nią szczegółach, zmianę perspektywy. Co interesujące, ta, która pisze, patrzy nie tylko boleśnie wnikliwie na to, co ją otacza, ale również spogląda poprzez czas – ma umiejętność kondensacji przeszłości, przyszłości i teraźniejszości – w jednej strofie potrafi zawrzeć jednocześnie procesy zachodzące na przestrzeni lat i tysiącleci. Ma zatem możliwość przeciwdziałania nieubłaganemu upływowi czasu, o którym podmiotka nieustannie wspomina w *Fizjologii*.

Trzeba również zwrócić uwagę, że słownictwo związane z ciałem jest jednym z głównych pól semantycznych, po których lubi poruszać się poetka, podobnie jak w przypadku metafor i porównań związanych z biologią, naturą. Ginczanka celowo zamazuje granice pomiędzy ciałem i intelektem, człowiekiem a rośliną czy zwierzęciem. W ciele podmiotu lirycznego “życie wylewa Wisłą” – krew zostaje porównana do rzeki, pierś jest brzoskwinia, a żebro gałęzią. Natura w tej poezji jest bogata i nieokiełznana, a stworzona przez ludzi kultura sztuczna i ograniczająca, co często jest podkreślane szczególnie mocno, gdy mowa o tradycyjnej roli kobiety, przeciw której stanowczo buntuje się poetka. Ciało, o którym pisze, jest zatem zawsze ciałem kobiety lub dziewczyny, które zostaje spętane przez kulturę, patriariat, ale i śmiertelność, biologiczne czy też fizyczne ograniczenia.

Kobiecość staje się szczególnie ważna, gdy spojrzymy na konstrukcję drugiej części *Fizjologii*, która puentuje i podsumowuje cały wiersz. Mowa w niej bowiem o walce, a metafory nie pochodzą już z kręgów znaczeniowych związanych z naturą, tradycyjnie łączoną w opozycjach binarnych z żywiołem żeńskim, gdy kultura była przypisana mężczyznom. Biologiczne porównania zastępuje metaforyka związana z walką i bronią (broń naostrzona, łup, klinga), produkcją przemysłową (żwir, żarna, żużel) i szeroko pojętą kulturą (sentencja, kwadrans) czyli ze wszystkim, co standardowo przypisywane jest mężczyznom. Co wśród nich robi walcząca kobieta? Z czym się zmaga? Oczywiście z noszoną w swoim ciele śmiercią, upływającym czasem, ale nie tylko. To konkretne mówiące ciało jest bowiem spętane również przez patriariat – w innych utworach Ginczanki takich jak *Dziewictwo* jest to widoczne wyraźniej, lecz tu również. Decydując się na ten konkretny dobór pól semantycznych – poetka zderza ze sobą w jednym wierszu te dwie – teoretycznie przypisane przeciwnym płciom – przestrzenie, i udowadnia, że posługuje się obiema z równą biegłością. Wskazuje

również, że w życiu kobiety walka z różnego rodzaju ograniczeniami jest obecna każdego dnia, nawet jeśli wie, że to zmaganie z góry skazane jest na porażkę.

Opisywana w *Fizjologii* walka jest bezpośrednio związana z wszechobecną przemocą. Warto przyrzeć się nagromadzeniu słownictwa przywodzącego na myśl fizyczne cierpienie i brutalne akty fizyczne w tym wierszu: boli, wylewa, wytrysnąć, nadziana, wpięłam, wwiercił się, wydarł, rozgryz, wytrysk, zdusisz, bolesnym, ostrość, naostrzoną, zgrzyt, klingą, siekącą, ostro, gęsto. Taki wybór akcentów kieruje myśl interpretacyjną w kilku kierunkach. Po pierwsze – stwarza silne wrażenie, że podmiot dusi się, nie ma czym oddychać, odczuwa w sobie nadmiar. Po drugie – metafory związane z bólem jasno sugerują, że doświadcza pewnego, niekoniecznie fizycznego cierpienia. Obydwa pola semantyczne wskazują zatem na przeżywany egzystencjalny niepokój, który pojawia się w większości wierszy Ginczanki. Po trzecie – zadziwiająco brutalna metaforyka obnaża obecność przemocy w opisywanym świecie, a to zapewne jest jedna z przyczyn wszechobecnego niepokoju. Sądzę, że można ją interpretować na kilku płaszczyznach: może zostać uznana za brutalność wszechobecnej w świecie śmierci, czyli przemoc nieubłaganie wpisana w ludzką egzystencję; może wyrażać zasadę rządzącą światem, w którym funkcjonuje podmiotka, która w wierszu sama również walczy, zdobywa czy rozgryza, a zatem działa według narzuconych jej reguł; może jednak także wyrażać zakamuflowany niepokój związany z rzeczywistością, która w latach 30. otaczała poetkę – nasilającą się przemoc i wszechobecne wrażenie zagrożenia związane ze zbliżającą się wojną. To też zresztą interesujący wątek – w poezji Ginczanki uniwersalny niepokój łączący się z dojrzewaniem splata się z przeczuciem nadchodzącego zagrożenia, jakim są niepokoje społeczne i nastroje zwiastujące II wojnę światową.

Ostatnia strofa *Fizjologii* mówi o walce, która jest z góry przegrana: „zwycięstwo jest klęską”. Podmiotka deklaruje, że każdy dzień i każdy kwadrans są dla niej zmaganiem. Z kim jednak się pojedykuje i jaka jest stawka? Przywołany w puencie wiersza „pusty jak zero oczodół” jest tutaj odpowiedzią. Po raz kolejny poetka podkreśla kruchość ludzkiego życia – każdy człowiek przegrywa w walce z upływającym czasem. W wierszu Ginczanki czas ten mija niezwykle szybko, należy zatem być czujnym, by uważnie i w pełni przeżyć każdy moment, wyostrzyć zmysły, by stracić z niego jak najmniej. To walka o czucie i doświadczenie, podmiotka chce chłonąć świat wszystkimi zmysłami – stąd ta, wspomniana od początku tego tekstu – bolesna intensywność, nie ma bowiem czasu na to, by dozować sobie wrażenia, każda chwila jest wyjątkowa i trzeba ją wykorzystać w pełni. Śmierć jest nieodłączną częścią życia i to jej obecność sprawia, że podmiotka wszystko przeżywa mocniej. Interesująco zakończenie tego utworu podsumowuje Dorota Wojda:

Ten piękny wiersz kończą diafory uzmysławiające nie tylko integralny związek życia ze śmiercią, ale też to, że śmierć, tak jak istota bytu, jest człowiekowi całkowicie obca, choć zamieszkuje w nim i decyduje o jego istnieniu. Jawiący się zmysłom świat i sama poezja mogą mieć wartość pozorną, być „tylko” życiem, lecz stanowią jedyną ucieczkę przed śmiercią.⁷

Ta obcość we własnym ciele podmiotki jest mocno przez poetkę akcentowana. Ciało jest tutaj osobowe i osobiste, należy do mówiącej w wierszu dziewczyny, ale jest również śmiercią, szkieletem, pustym oczodołem czekającym na odsłonięcie swojej prawdziwej natury po unicestwieniu osoby, a także – kolejny kontrast – czułym aparatem nastawionym na odbiór wszelkich bodźców ze świata oraz bronią przeciw temu światu skierowaną i naostrzoną (żrenica ostra jak klinga siecze ostro i gęsto). Polemizowałabym natomiast z określeniem wartości życia i poezji jako pozornej, którą postuluje Wojda. Odnoszę bowiem wrażenie, że z perspektywy Ginczanki jest to wszystko, co człowiek może zdobyć, co staje się wspomnianym przez nią w tej strofie „łupem”. Podmiotka wiersza walczy o to zaciekle, angażując się w to zmaganie całą sobą, musi to być więc dla niej warte tej wyczerpującej walki, może być to właśnie tym działaniem, które chroni przed rozpaczą i nicością, nadaje jednak pewien sens.

Jest jednak jeszcze jeden element, o który można poszerzyć spojrzenie na ten wiersz Ginczanki, a jest nim tytuł utworu. Według *Słownika języka polskiego PWN*, fizjologia to „nauka o czynnościach życiowych i procesach zachodzących w organizmach żywych”, pojawia się tam również hasło „fizjologia mowy – dział fonetyki zajmujący się badaniem ruchów mięśni biorących udział w artykułowaniu głosek”⁸. Widać zatem, że poetka wybrała tytuł bardzo świadomie i celowo. Jeśli tekst ten jest „fizjologią” – o czym mówi? Niewątpliwie opisuje żywy organizm jakim jest podmiot – jego budowę i funkcjonowanie w świecie. Opowiada o organicznym ciele doświadczającym wszystkimi zmysłami na granicy między jednostką a światem, którymi są takie konstrukcje biologiczne jak naskórek czy powierzchnia oka. Wskazuje, że to ciało przynależy do świata przyrody – jest jego częścią i na zawsze nią pozostanie, połączone procesami chemicznymi, które budują i rozkładają wszystko, co żyje. Mocno akcentuje ludzką śmiertelność. Wiersz ten jest jednak fizjologią istnienia nie tylko materialnego – równie ważną jego częścią jest zatem zapis doświadczenia bycia młodą dziewczyną: przeżywania własnego ciała i świata, czerpania przyjemności z wrażeń

⁷ Ibidem, s. 279.

⁸ *Fizjologia* [w:] *Słownik Języka Polskiego PWN*, dostęp online: 14.07.2024.

zmysłowych, zbierania przeżyć na przekór lękom, by odczuwać życie w jego pełni. Jest to również „fizjologia (poetyckiej) mowy” – zapis tego, co znaczy bycie poetką. Ginczanka opowiada tu, jak dochodzi do artykulacji wiersza, który powstaje poprzez filtrowanie i kondensowanie przeżyć i obrazów, by móc dokonać analizy doświadczenia i uchwycić, zachować, wbrew upływowi czasu, jego intensywność.